

# Tomasz Strzeżek

---

## Generał Józef Bem w powstaniu listopadowym

---

Niepodległość i Pamięć 10/1 (19), 7-18

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Tomasz Strzeżek**  
(Olsztyn)

### Generał Józef Bem w powstaniu listopadowym

Józef Bem zaliczał się do tych oficerów polskich, którzy pozostawili po sobie trwałą ślad w dziejach powstania listopadowego. Utożsamia się go z nim tak jak Piotra Wysockiego, Józefa Sowińskiego, czy też Ignacego Prądzyńskiego. Jak celnie zauważył jeden z biografów Bema „... jego osobowość, jako wyjątkowo utalentowanego dowódcy, wyciskała piętno na każdej bitwie, w której brał udział”<sup>1</sup>. Było tych bitew niemało, mimo że Bem dołączył do armii polskiej dopiero na początku marca, a więc trzy miesiące po rozpoczęciu powstania, a miesiąc po rozpoczęciu wojny. Ominęły go liczne starcia z bitwą pod Grochowem włącznie. 10 marca przybył do Warszawy z Galicji, a już trzy dni później objął dowództwo 4. baterii lekkiej artylerii konnej, formacji nie mniej słynnej niż czwartacy (czyli 4. pułk piechoty liniowej) gen. Ludwika Bogusławskiego czy „biali ułani” (2. pułk ułanów) gen. Ludwika Kickiego. W ciągu kilku miesięcy Bem znalazł się w gronie najwybitniejszych oficerów i osiągnął najwyższe szczeble w hierarchii wojskowej. Udział w powstaniu zaczął od stanowiska dowódcy baterii w stopniu majora. 13 kwietnia był już podpułkownikiem, 4 czerwca pułkownikiem, a 25 sierpnia uzyskał stopień generała brygady jako dowódca artylerii czynnej<sup>2</sup>. Dwukrotnie (w połowie sierpnia i we wrześniu) kandydował nawet na stanowisko naczelnego wodza, przy czym należy zaznaczyć, że w sierpniu, gdy jego osoba była nominowana przez Rząd Narodowy miał tylko stopień pułkownika. Poważny wpływ na planowanie i przebieg działań wojennych wywierał już od lipca 1831 roku<sup>3</sup>.

Był zwolennikiem walki z Rosją o niepodległość kraju i do końca powstania sprzeciwiał się rokowaniom. O jego patriotyzmie może świadczyć fakt, że w tym czasie, gdy służył w armii Królestwa Polskiego (dymisję otrzymał w 1826 roku) należał do loży głównej Wolnomularstwa Narodowego, a w 1821 roku do Towarzystwa Patriotycznego. Założyciel tych organizacji Walerian Łukasiński bardzo pochlebnie w swoich pamiętnikach wypowiadał się o nim. Bem miał zapłacić za przynależność do wolnomularstwa rokiem więzienia i degradacją. Karę co prawda mu anulowano, ale przeniesiono go na reformę<sup>4</sup>. W 1831 roku popierał powstanie i pod tym względem wyróż-

---

1 R. Łoś, *Działalność gen. Józefa Bema podczas powstania listopadowego*, w: *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, T. 30, 1988, s. 120.

2 W powstaniu listopadowym w armii polskiej istniało dowództwo artylerii czynnej i dowództwo korpusu artylerii. Dowódcy artylerii czynnej podlegały baterie polowe, park artyleryjski i rezerwy.

3 W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830-1831*, Warszawa 1993, s. 447-448, 450.

4 W. Łukasiński, *Pamiętniki*, Warszawa 1986, s. 8, 62; J. Chudzikowska, *Generał Bem*, Warszawa 1990, s. 78-87.

niał się zdecydowanie od większości generałów i oficerów wyższych, którzy gotowi byli pójść na kompromis, gdyby tylko car zapewnił przywrócenie relacji Królestwa z Rosją do stanu sprzed wybuchu powstania i zagwarantował poszanowanie konstytucji. Bem walczył o cele powstania wytyczone przez manifest sejmowy z 20 grudnia 1830 roku, a więc o pełną niepodległość i włączenie do Królestwa ziem zagarniętych przez Rosję w dobie rozbiorów. Wspierał każdego, kto chciał walczyć. Jeszcze w marcu, w liście do Władysława Ostrowskiego „wyrażał żądanie umieszczenia się tam, gdzie by najprzód mógł walczyć z nieprzyjacielem”<sup>5</sup>. Walka zbrojna stała więc u niego na pierwszym miejscu. Tej zasadzie był wierny do końca powstania. W końcowej jego fazie należał do mniejszości generałów opowiadających się za kontynuowaniem wojny (np. na radzie wojennej w Słupnie 23 IX). Na posiedzeniu Sejmu (23 IX) wzywał nawet do usunięcia z armii tych dowódców wyższych, którzy byli za kapitulacją<sup>6</sup>. Jeszcze na kilka dni przed wkroczeniem głównej armii polskiej do Prus (co nastąpiło 5 X), pod koniec września, proponował rozwiązać armię i zorganizować z niej mobilne oddziały partyzanckie, które podtrzymałyby powstanie<sup>7</sup>.

Bem nie uczestniczył w politycznej walce o cele powstania przynajmniej do września 1831 roku, kiedy to po upadku Warszawy musiał opowiedzieć się po którejś ze stron. Uczynił to udzielając poparcia rządowi i sejmowi, w których dominowali zwolennicy dalszej walki. 9 września 1831 roku na radzie wojennej w Modlinie mówił: „Uważam... za jedyną prawą i narodową władzę sejm [...] i te władze, które tejez woli narodu są wyborem. Wszelkie inne sposoby rzeczy publicznej tłumaczenia prowadzić tylko mogą do anarchii i do militarne go despotyzmu. Pozostanę wiernym zawsze i powolnym na głos reprezentacji. Innej żadnej władzy nie uznaję ani jej się nie poddam [...]”<sup>8</sup>. Gdy jednak naczelny wódz gen. Maciej Rybiński jawnie przystąpił do rokowań ze stroną rosyjską, nie licząc się z wolą sejmu i rządu, Bem nie wystąpił przeciwko niemu jako posłuszny podwładny. Identycznie postąpił latem 1831 roku, gdy w armii i wśród elit politycznych narodziła się jawna i niejawną opozycja wobec naczelnego wodza gen. Jana Skrzyneckiego (mowa tu o opozycji generalskiej, do której należeli generałowie Jan Krukowiecki, Jan Umiński czy Ignacy Prądzyński, o spiskach młodszych oficerów – Piotra Wysockiego i Władysława Zamoyskiego oraz politycznych ugrupowaniach mających na sztandarach wypisane hasła walki o niepodległość, takich jak Towarzystwo Patriotyczne czy Kaliszanie)<sup>9</sup>. Bema nie było w jej szeregach<sup>10</sup>. Interesowała go przede wszystkim walka, a nie zakulisowe swary polityczne. Tak długo jak mógł nie wdawał się w politykę, chociaż wiadomo, że cieszył się poparciem i protekcją swojego byłego dowódcy z okresu wojen napoleońskich Władysława Ostrowskiego – w 1831 roku marszałka sejmu i członka ugrupowania politycznego Kaliszan. Często opinie Bema na temat działań wojennych były wykorzystywane w walce politycznej (tak było 7 września, gdy ważyły się losy kapitulacji Warszawy)<sup>11</sup>. Bem był

5 W. Zwierkowski, *Rys powstania, walki i działań Polaków 1830 i 1831 roku*, Warszawa 1973, s. 214.

6 N. Kasperek, *Powstańczy epilog. Żołnierze listopadowi w dniach klęski i internowania 1831-1832*, Olsztyn 2001, s. 189-190.

7 Łoś, *Działalność...*, s. 154.

8 Chudzikowska, op. cit., s. 175-176.

9 W. Majewski, *Zawiązanie spisków Wysockiego i Zamoyskiego (maj-lipiec)*, w: *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, T. 32, 1990, s. 151-183.

10 W. Zajewski, *Walki wewnętrzne ugrupowań politycznych w powstaniu listopadowym 1830-1831*, Gdańsk 1967, s. 199.

11 Zwierkowski, op. cit., s. 528; T. Strzeżek, *Obrona Warszawy 6-7 września 1831 roku*, Olsztyn 1996, s. 121, 209.

przede wszystkim żołnierzem. Wszyscy patrzyli i traktowali go nie jako przeciwnika politycznego, ale doskonałego artylerzystę.

Bem rozpoczął służbę w 1809 roku, gdy jako piętnastoletni ochotnik wstąpił do baterii artylerii konnej w armii Księstwa Warszawskiego. Wojna z Rosją w 1813 roku nie była pierwszym konfliktem zbrojnym, w którym Bem uczestniczył. Chrzest bojowy przeszedł w latach 1812-1813 w okresie wojen napoleońskich. W stopniu porucznika ze swoją baterią walczył na terenie Rosji w korpusie marszałka Macdonalda, a następnie bił się w obronie Gdańska (od stycznia do końca 1813 roku). Odznaczył się w tych bojach np. pod Rygą, gdzie dysponując jednym działem i 20 kanonierami rozbił rosyjski posterunek złożony z 70 żołnierzy i wziął 50 jeńców<sup>12</sup>. W Gdańsku należał do „piekielnej kompanii” artylerii kpt. Władysława Ostrowskiego, która interweniowała na najsilniej atakowanych przez Rosjan odcinkach obrony. Dowódca obrony Gdańska francuski generał Jean Rapp pisał o nim: „... doskonały, odważny i wykształcony oficer”. Za zasługi oddane na polu walki dziewiętnastoletni Bem otrzymał nawet order kawalerski Legii Honorowej<sup>13</sup>.

Słowa Rappa określające Bema jako wykształconego oficera jak najbardziej do niego pasowały. W 1809 roku uczył się w Szkole Elementarnej Artylerii i Inżynierów w Warszawie, a następnie ukończył w 1811 roku elitarną Szkołę Aplikacyjną Artylerii Księstwa Warszawskiego. Szkoła ta kształciła wykwalifikowane kadry tzw. uczonych broni, artylerii i inżynierii wojskowej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Bem nie był jedynym wybitnym jej absolwentem. Jej mury opuścili także inni słynni uczestnicy powstania listopadowego, tacy jak Wojciech Chrzanowski, Klemens Kołaczkowski czy Ignacy Prądzyński.

Pasja badawcza, ciekawość eksperymentatora nie opuściła Bema, gdy służył w armii Królestwa Polskiego oraz w powstaniu listopadowym. Cechowało go nieustanne dążenie do usprawnienia i zwiększenia skuteczności artylerii. Przed powstaniem prowadził eksperymenty nad nowoczesnym typem broni swoich czasów, bronią raketową. W latach 1818-1819, jako adiutant gen. Piotra Bontempsa, prowadził prace nad raketowymi pociskami zapalającymi oraz zestawami napędowymi, od których zależała donośność pocisków. Pęd do wiedzy przypłacił dotkliwymi ranami twarzy, których doznał w następstwie wybuchu gazów w laboratorium artyleryjskim. Bem był zwolennikiem utworzenia jednostek raketowych w armii polskiej. Wielki książę Konstanty, naczelny wódz wojsk polskich i faktyczny rządca królestwa Polskiego utworzył w 1823 roku korpus raketników. W powstaniu Bem wykorzystał tę nowoczesną broń w obronie Warszawy<sup>14</sup>. Nie zaniedbywał jednak tradycyjnej artylerii lufowej. W sierpniu 1831 roku, już jako dowódca artylerii czynnej robił „doświadczenia artyleryjskie”, na które skarżył się w swoich pamiętnikach Władysław Zamoyski, gdyż utrudniały mu zebranie na naradę oficerów uczestniczących w spisku<sup>15</sup>.

Głęboka wiedza fachowa i zdolności organizatorskie, o których brak nie można było oskarżać Bema, były cechami dobrego dowódcy. Nie tylko jednak one decydowały o jego wysokiej wartości. Posiadł on umiejętność pracy z podległymi sobie oficerami i żołnierzami. Znamienne jest, że gdy objął dowództwo 4. baterii lekkiej artylerii konnej,

12 Chudzikowska, op. cit., s. 45.

13 E. Kozłowski, *Generał Józef Bem*, Warszawa 1958, s. 29-30.

14 R. Łoś, *Artyleria Królestwa Polskiego 1815-1831*, Warszawa 1969, s. 40, 88, 97; Strzeżek, *Obrona...*, s. 22-23, 39-41, 69, 72, 93-94, 100, 102.

15 W. Zamoyski, *Jenerał Zamoyski 1803-1868*, t. 2, Poznań 1913, s. 328.

przyjęto go w niej z rezerwą traktując jak intruza, który dzięki protekcji osiągnął stanowisko. Bitwa pod Iganiami zmieniła postawę podkomendnych. Jak zauważył Leon Sapieha, „Bem tak był przez nich lubiany, że wszystko, co robił, było przez nich za dobre uznawane”<sup>16</sup>. Po bitwie pod Ostrołęką, a szczególnie po obronie Warszawy to uwielbienie stało się powszechne w całej armii.

Zdobył je swoim postępowaniem. Był prostolinijny i szczerzy. Nie wywyższał się ponad innych. Żył jak prosty żołnierz i wczuwał się w jego dolę. Był tak samo wymagający w stosunku do siebie, jak i do podkomendnych. Jednocześnie jednak dbał o utrzymanie dyscypliny i porządku wojskowego. Był surowy dla żołnierzy popełniających przestępstwa i wykroczenia lub zbyt opieszale wypełniających rozkazy czy obowiązki<sup>17</sup>. Dla Bema, tak jak zresztą dla większości oficerów wyższych mających za sobą szkołę Konstantego, subordynacja i dyscyplina, posłuszeństwo bez dyskusji, zwłaszcza oficerów w stosunku do przełożonych, były tymi czynnikami, bez których armia nie mogła egzystować. Uważał, że jedynym środkiem do utrzymania zwartości armii była walka. Jak zauważył Ignacy Prądzyński (zresztą nie on jeden) „do boju zawsze [Bemowi – T.S.] było ochoczo i pilno”<sup>18</sup>.

Na polu bitwy Bem był bardzo konsekwentny i stanowczy w realizacji przyjętych celów, ale jednocześnie szybko dostosowywał się do zmieniającej się sytuacji. Stanowczość i operatywność to cechy dobrego dowódcy. Przypominał tym samym oficerów rewolucyjnej armii francuskiej i napoleońskiej, którzy gotowi byli „... wydać bitwę, tak jak gdyby miała to być bitwa decydująca, czynić każdy wysiłek, tak jakby to miał być wysiłek ostatni”<sup>19</sup>. Bem – tak jak oni – miał wolę odniesienia zwycięstwa, upór, nieustępliwość i kierował się w walce prostymi zasadami – iść naprzód, działać ofensywnie, utrzymywać inicjatywę i nieustannie dążyć do wytyczonego celu bez względu na straty. Niespożyta energia i dynamika poczynań (Prądzyński pisał o gorączkowym usposobieniu, a Kołaczkowski o popędliwości) nie zawsze były gwarantem sukcesu. Bemowi bardzo często wytykano lekkomyślność i zapalczywość, które narażały jego podkomendnych na niepotrzebne straty. Sam był odważny, nie oszczędzał się w walce. Nie bał się śmierci i tego samego wymagał od swoich żołnierzy<sup>20</sup>.

Wiara w sukces i własne umiejętności, pewność siebie (Prądzyński pisał, że „w gorączkowym usposobieniu o niczym nigdy nie wątpił”) przez wielu odbierana była jako zarozumiałość i arogancja<sup>21</sup>. U jednych budziły przede wszystkim zawiść, a u drugich zaufanie. Naczelnym wódz gen. Jan Skrzynecki liczył się bezwarunkowo ze zdaniem Bema w dziedzinie artylerii<sup>22</sup>. Prezes Rządu Narodowego i faktyczny wódz naczelny Jan Krukowiecki poszedł jeszcze dalej. Na barki Bema przerzucił odpowiedzialność za obronę oblężonej stolicy. Jego nazwisko stało się synonimem bezpieczeństwa Warszawy

16 S. Jabłonowski, *Wspomnienia o baterii artylerii konnej gwardii Królestwa Polskiego*, Kraków 1860, s. 18; L. Sapieha, *Wspomnienia*, Lwów 1914, s. 160-161.

17 Łoś, *Działalność...*, s. 120-121.

18 Chudzikowska, op. cit., s. 126.

19 M. Tarczyński, *Generacja powstania listopadowego*, Warszawa 1988, s. 254.

20 Łoś, *Działalność...*, s. 121.

21 K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, ks. IV, Kraków 1898, s. 169; L. Mierostawski, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830-1831*, t. 7, Paryż 1876, s. 798; Mierostawski, *Bitwa warszawska w dniu 6 i 7 września 1831*, t.1, Poznań 1888, s. 28; Tarczyński, op. cit., s. 208.

22 Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 16159, s. 105; Zwierkowski, op. cit., s. 187.

przez cały okres oblężenia, aż do pierwszego dnia szturm<sup>23</sup>. Zresztą zapracował na takie zaufanie. Jako dowódca baterii kroczył od sukcesu do sukcesu.

Zabłysnął po raz pierwszy w kwietniu 1831 roku. W wieńczącej ofensywę wiosenną w rejonie szosy brzeskiej, operacji przeciwko korpusowi gen. Grigorija Rosena, bateria Bema wchodziła w skład grupy gen. Ignacego Prądzyńskiego, która obchodziła od południa pierwszy rzut wojsk nieprzyjacielskich, zlokalizowany między rzeką Kostrzyń a Siedlcami. Z 16 dział jakimi dysponował Prądzyński dziesięć wchodziło w skład 4. baterii lekkiej artylerii konnej. Punktem docelowym grupy były Iganie pod Siedlcami. Gdy tam dotarła, Prądzyński zwlekał z rozpoczęciem bitwy bez wsparcia pozostałych wojsk polskich uczestniczących w operacji. Gen. Ludwik Kicki, którego bynajmniej nie można było posądzać o brak odwagi zalecał nawet odwrót grupy. Prądzyńskiemu z trudem przychodziło komenderowanie wojskami. Nie był dowódcą polowym, ale wybitnym oficerem sztabowym, w którego głowie rodziły się genialne plany operacyjne. Do rozpoczęcia bitwy zachęcali go inni podkomendni, a zwłaszcza major Bem. Józef Żaluski w swoich pamiętnikach pisał nawet, że bitwa pod Iganiami „... może by się nie udała, gdyby tam Bema nie było. Bem acz w niskim stopniu jeszcze, ale dowódca przedniej baterii konnej, ożywił Prądzyńskiego i okrył go chwałą”<sup>24</sup>. W trakcie bitwy bateria Bema osłaniała poczynania własnej piechoty i kawalerii pomimo niesprzyjających warunków terenowych i znacznej przewagi artylerii rosyjskiej. Polską baterię ostrzeliwało ponad 30 dział ciężkich i lekkich. Szczególnie dokuczliwe były działa rozmieszczone na prawym brzegu Muchawki poza zasięgiem lekkich dział 4. baterii. Nie zważając na nie Bem prowadził natarcie w typowy dla siebie sposób stale skracając dystans dzielący go od wojsk rosyjskich rozmieszczonych na lewym brzegu rzeki. Raził je celnym ogniem torując własnej piechocie drogę do Igań. Przemieszczał się na polu bitwy tak szybko, że Rosen był przekonany o obecności po stronie polskiej 20, a nawet większej liczby dział. W najbardziej niebezpiecznym dla Polaków momencie bitwy, tj. w trakcie kontrataku rosyjskiej piechoty z prawego brzegu Muchawki, bateria Bema zwolniła tempo jej natarcia masakrując kartaczami. Ostatecznemu rozprawieniu się z przeciwnikiem stanął na przeszkodzie brak amunicji, ale i tak zasługi Bema w bitwie były niepodważalne. Już na placu bitwy je doceniono. Bem mianowany został podpułkownikiem „za odznaczenie się w boju”, a na jego podkomendnych spadł istny deszcz awansów i nagród<sup>25</sup>. Nadal jako dowódca 4. baterii Bem uczestniczył w wyprawie przeciwko korpusowi gwardii. Bił się pod wsią Długosiodło (16 V), gdzie wspierał natarcie piechoty ogniem dwóch swoich dział. Nad rzeką Orzyc (17 V) i pod Złotorią (21 V) prowadził pojedynki z artylerią rosyjską. Przełomową dla jego kariery była bitwa pod Ostrołęką w dniu 26 maja, która wieńczyła w sumie nieudaną wyprawę przeciwko korpusowi gwardii rosyjskiej. Cała 4. bateria włączyła się do walki w końcowej jej fazie po wyczerpaniu sił polskiej piechoty i kawalerii w bezskutecznych próbach wyparcia Rosjan z zachodniego brzegu Narwi. Gdy wydawało się, że rozproszona i zdemoralizowana armia powstańcza zostanie ostatecznie zniesiona przez masy rosyjskiej kawalerii tkwiącej na wschodnim brzegu rzeki, Skrzyniecki rozkazał Bemowi posunąć się z baterią naprzód i utworzyć ogień na rosyjską piechotę ścieśnioną na opanowanym przyczółku i na mosty, którymi mogła przeprowadzić się jazda Dybicza. Bem brawurowo wykonał rozkaz. Wsparty przez nieliczną

23 Mierosławski, *Powstanie*, t. 7, s. 756, 807; H. Dembiński, *Pamiętniki o powstaniu w Polsce 1830-31*, Kraków 1877, t. 2, s. 183.

24 J. Żaluski, *Wspomnienia*, Kraków 1976, s. 367.

25 T. Strzeżek, *Polska ofensywa wiosenna w 1831 roku*, Olsztyn 2002, s. 206-213.

polską piechotę zbliżył się do pozycji rosyjskich i oddał od 250 do 300 strzałów do wyznaczonych celów. Zajęło mu to od 20 do 30 minut. Tyle czasu zdołał się utrzymać na pozycji pod ogniem około 60 dział rosyjskich rozmieszczonych na dominującym wschodnim brzegu Narwi. Wymierne efekty tej heroicznej szarży są różnie oceniane<sup>26</sup>. Bardziej liczył się jej wymiar moralny. Działania 4. baterii uzmysłowiły Dybiczowi, że Polacy dysponowali jeszcze świeżymi siłami i zdolni byli zadać jego wojskom znaczne straty, na co nie mógł sobie pozwolić. Prawda była inna. Polska armia nie mogła kontynuować działań zaczepnych, tak więc utarło się w powszechnej opinii oficerów i żołnierzy, że to Bem uratował ją od ostatecznego zniszczenia<sup>27</sup>. Jeszcze na polu bitwy otrzymał za swój czyn nominację na stopień pułkownika. Przyspieszyła ona dalszą jego karierę. 1 lipca ozdobiono go złotym krzyżem *Virtuti Militari*, a 13 lipca powierzono dowództwo nad artylerią czynną.

Tak wysokie stanowisko w hierarchii armii otrzymał w chwili, gdy rozstrzygały się losy powstania. Główna armia rosyjska pod dowództwem Iwana Paskiewicza po przeprawie na lewy brzeg Wisły zbliżała się do Warszawy. W toczącym się wśród polskiej wyższej kadry dowódczej sporze o strategię działania Bem opowiedział się za wydaniem przeciwnikowi walnej bitwy w polu. Przygotowywał do niej artylerię. Z całej puli przedsięwzięć warto wspomnieć o krokach zmierzających do podniesienia wartości bojowej i usprawnienia funkcjonowania artylerii konnej, którą Bem najbardziej lubił. Można rzec, że z racji taktyki działania i cech prezentowanych na polu walki kolidowała ona z charakterem Bema. Jej działania odznaczały się bowiem szybkością, prostotą i dużą brawurą. Baterie konne prowadziły ogień z odkrytych pozycji, posuwając się skokami w kierunku nieprzyjaciela i często w odwrocie lub w natarciu torowały sobie drogę, szarżując i miażdżąc przeciwnika pędem koni oraz ciężarem sprzętu<sup>28</sup>. Tak bił się Bem na czele 4. baterii lekkokonnej pod Iganiami, Ostrołęką i Warszawą<sup>29</sup>. W sierpniu trzy baterie konne (28 dział zgrupowanych w pułku artylerii konnej) stanowiły zasadniczy trzon tzw. artylerii rezerwowej.

Bitwa pod Ostrołęką, w której przewagę armii rosyjskiej zapewnił bardzo skuteczny, zmasowany ogień baterii artyleryjskich, uzmysłowiła Bemowi konieczność zorganizowania silnego oddziału artylerii, który pozostając poza strukturą dywizji piechoty i kawalerii, w dyspozycji dowódcy artylerii armii czynnej, można było skierować w trakcie bitwy na wybrany odcinek w celu koncentracji ognia. Taki oddział istniał od początku wojny, ale w praktyce nie wypełniał zadań do jakich został stworzony. Bem to zmienił. 14 sierpnia zorganizował oddział artylerii rezerwowej (Bem nazwał go nawet dywizją artylerii) liczący 52 działa i 6 łóz raketowych półbaterii konnej raketników. Zadebiutował on w bitwie o Warszawę 6-7 września 1831 roku. Dla Bema było to także przełomowe wydarzenie, gdyż wystąpił po raz pierwszy jako samodzielny dowódca znacznego zgrupowania wojsk. Jednak swojego debiutu z pewnością nie mógł zaliczyć do udanych, pomimo przeważających pozytywnych opinii współczesnych uczestników

26 W. Tokarz, *Bitwa pod Ostrołęką*, w: *Rozprawy i szkice*, t. 2, Warszawa 1959, s. 458; Łoś, *Działalność...*, s. 138-141; Tokarz, *Wojna*, s. 353-4; W. Majewski, *Bitwa pod Ostrołęką*, (źródło elektroniczne – [www: ostrolenka.info.pl](http://www.ostrolenka.info.pl)).

27 Zamoyski, op. cit., s. 244.

28 Mierosławski, *Powstanie*, t.7, s. 792; Łoś, *Artyleria*, s. 255; Łoś, *Działalność*, s. 119.

29 W języku fachowym tę taktykę nazywano „natarciem artylerii” (sprzętu). W wojnie 1831 roku zastosowano ją po raz ostatni na tak szeroką skalę z racji „szybko wzrastającej donośności i dokładności broni ręcznej”. M. Wieliczko-Wielecki, *Artyleria Królestwa Polskiego w stulemią rocznicę*, „Przegląd Artyleryjski, 1930”, t. 10, s. 414.

bitwy. Po powstaniu przeciwnicy polityczni (nawet na Węgrzech w 1848 i 1849 roku), a także towarzysze broni oskarżali go, iż swoimi poczynaniami, szczególnie w pierwszym dniu bitwy doprowadził do przegrania jej przez stronę polską<sup>30</sup>.

Patrząc na cały okres wojny w 1831 roku stwierdzić trzeba, iż ocena Bema jako dowódcy wojskowego, wbrew potocznym opiniom, nie jest jednoznaczna. Należy uwzględnić fakt, iż sprawował on różne funkcje, a zakres spoczywającej na nim odpowiedzialności także nie był jednakowy. Trzeba pamiętać, iż najpierw dowodził baterią artylerii złożoną z 12 dział i około 300 żołnierzy, potem całą artylerią czynną armii polowej liczącą około 140 dział i ponad 5 tysięcy żołnierzy (29 VIII). Jeżeli na tych szczeblach dowodzenia nie można mu zarzucić, iż nie sprostował swoim obowiązkom, to w przypadku obrony Warszawy, gdzie miał pod swoją komendą ponad 10 tys. artylerzystów i piechurów można mieć wątpliwości. Bem zaślepiony blaskiem jaki wokół siebie roztaczał nie był zdolny krytycznie spojrzeć na swoje umiejętności. Były one spore, ale niewystarczające, aby od razu przeskoczyć z dowodzenia w bitwie pojedynczą baterią do komenderowania masami artylerii i zgrupowaniem różnych rodzajów wojsk, a cechy charakteru odpowiadające dobremu dowódcy musiały być jeszcze wzbogacone umiejętnościami i doświadczeniem. Doskonale zademonstrowała to bitwa o Warszawę.

Polskie dowództwo nie spodziewało się, że feldmarszałek Iwan Paskiewicz dysponujący 78 tysiącami żołnierzy zdecyduje się na tak ryzykowne przedsięwzięcie jakim był generalny szturm na rozbudowany wokół Warszawy system umocnień broniony przez regularną armię (ok. 40 tys. żołnierzy) wspieraną przez formacje zbrojne ludności cywilnej (minimum 16 tys. mężczyzn). Bem podzielał powyższą opinię. Zgadzał się także z głosem ogółu, że Rosjanie ograniczą się do blokady miasta i prac oblężniczych, a ich ataki na umocnienia będą miały charakter lokalny bez zaangażowania znacznych sił. Ostatecznie ustalono, przy znaczącym głosie Bema, iż zasadniczy trzon obrony stanowić będą szanice pierwszej linii, odległe od wałów miejskich średnio o 1,5-3 km i artyleria. Nad obydwoma tymi ogniwami systemu obronnego komendę sprawował Bem jako dowódca artylerii armii czynnej i dowódca pierwszej linii obrony<sup>31</sup>. Wierzył, że zdoła w oparciu o nie powstrzymać atak wojsk rosyjskich. Przekonanie o tym opierał na własnych doświadczeniach wyniesionych z obrony Gdańska w 1813 roku.

W ciągu kilkunastu dni (od 22 VIII do 6 IX) Bem starał się uczynić z pierwszej linii, a zwłaszcza z szaniców zewnętrznych, takich jak np. szaniec Wolski czy reduta nr 54, która przeszła do historii jako reduta Ordon, barierę zdolną powstrzymać napór Rosjan ku Warszawie. Ułatwić im to miała artyleria polowa i wałowa. Do 6 września Bem zdołał powiększyć liczbę dział wałowych i polowych, tak że artylerii rosyjskiej liczącej 382 działa mógł przeciwstawić 228 dział własnych oraz 21 wyrzutni rakietowych (rac kongrewskich) przy czym zasadniczą ich część (biorąc pod uwagę długość frontu obrony) umieścił na odcinku południowym między rogatkami Mokotowskimi i Jerozolimskimi, gdyż uznał tak jak większość polskich dowódców, że był on najbardziej narażony na atak Rosjan (ich celem miała być Królikarnia i Mokotów). Bem był świadom znacznej przewagi rosyjskiej w liczbie dział, ale był przekonany,

30 Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, rkps 578; I. Prądzyński, *O zdobyciu Warszawy*, w: K. Forster, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830-31*, Berlin 1873, cz. 3, s. 234; J. Falkowski, *Wspomnienia z roku 1848 i 1849*, Poznań 1879, s. 79-80; Z. Miłkowski, *Sylwetki emigracyjne*, Lwów 1904, s. 163; L. Drewnicki, *Za moich czasów*, Warszawa 1971, s. 212, 239-241.

31 Biblioteka Polska w Paryżu, rkps 397, k. 597; B. Pawłowski, *Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830-1831*, Warszawa 1935, t. 4, s. 162-164; Dembiński, op.cit., s. 236; Prądzyński, *O zdobyciu*, s. 207; Kołaczkowski, op. cit., ks. 5, s. 100; I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. 3, Kraków 1909, s. 431.



że Paskiewicz nie wprowadzi do walki całej swojej artylerii z powodu zbyt małej przestrzeni na przedpolu polskich fortyfikacji oraz niedostatecznych zapasów amunicji. Własne atuty dostrzegał w indywidualnym wyszkoleniu artylerzystów i umocnieniach, dzięki którym artyleria walowa i manewrująca polowa zyskiwały osłonę przed pociskami rosyjskimi. Bem nie uwzględnił w swoich kalkulacjach atutów przeciwnika np. manewrowości, dzięki której Rosjanie mogli skupić swoje wysiłki na dowolnym odcinku polskiej obrony i skruszyć go potęgą ognia oraz licznych rezerw, które pozwalały im szybko niwelować straty doznane w trakcie boju. Bem zamierzał wykorzystać artylerię rezerwową w dwóch rzutach. W pierwszym baterie polowe piesze wspólnie z działami walowymi miały swoim ogniem przeciwstawić się artylerii rosyjskiej niszczącej umocnienia pierwszej linii, a w drugim artyleria konna miała powstrzymać napór rosyjskiej piechoty na umocnienia. Bem do ostatnich chwil przed szturmem rosyjskim wierzył w skuteczność podległych sobie sił nie dostrzegając ich wad, ani własnych braków<sup>32</sup>.

Głównodowodzący armii rosyjskiej, feldmarszałek Iwan Paskiewicz zaskoczył Polaków nie tylko kierunkiem, na który wymierzył główny atak, ale i przyjętą taktyką bitwy. Główne uderzenie wymierzył od razu na najsilniejsze szaniec zewnętrzny odcinka zachodniego, a pomocnicze, wiążące na odcinki południowy i północny. Pozwalała mu na to przewaga w ludziach i artylerii. Paskiewicz nie zamierzał wprowadzać swojej armii w obręb Warszawy. Postanowił jedynie zdobyć szaniec zagrażający mu drogę do wału, aby podejść do niego i ogniem artylerii wypalać poszczególne dzielnice miasta, przy czym liczył, że sama groźba tego ostatniego kroku, a wcześniej zdobycie fortyfikacji zewnętrznych – z Wolą na czele – zmuszą Polaków do uległości<sup>33</sup>.

Gdy 6 września Rosjanie rozpoczęli atak Bem, tak jak większość wyższych dowódców, przez kilka godzin (między 4.30-5.00 rano, a godz. 7-8.00 rano) nie zdawał sobie sprawy z faktu, iż to odcinek zachodni polskiej obrony był głównym celem ataku. Były to godziny bezcenne. W ich trakcie Rosjanie opanowali trzy szaniec blokujące podejście do szanca wolskiego stanowiącego zasadniczy trzon powstańczej obrony. Strona polska zaczęła stanowcze działania, gdy Rosjanie już czynili przygotowania do szturm Woli bronionej przez gen. Józefa Sowińskiego. Bem zdołał skoncentrować na odcinku zachodnim 35 dział połowych, ale tylko z 12 działami lekkokonnymi skutecznie wsparł obrońców Woli. To było za mało, aby szaniec ocalić. Padł on około godz. 12. Bem przekonany, że strona polska nie zdoła już odzyskać Woli nie wsparł stanowczo kontrnatarcia zorganizowanego przez gen. Kazimierza Małachowskiego. Podległe sobie baterie polowe wyprowadził do walki na przedpolo drugiej linii umocnień dopiero po ustaniu boju piechoty. Ogniem 64 dział zmusił wojska rosyjskie do odwrotu poza zasięg polskiej artylerii. Ostudził także zapędy niektórych dowódców rosyjskich (zwłaszcza szefa sztabu gen. Karola Tolla) do kontynuowania działań zaczepnych i rozstrzygnięcia bitwy jeszcze w dniu 6 września<sup>34</sup>.

Śmiałe działania artylerii polskiej pod koniec bitwy nie mogły jednak zmienić faktu, że Bem zawiódł. Dwa ogniwa obrony stolicy, za które ręczył osobiście, a więc szaniec zewnętrzny i artyleria, szczególnie rezerwowa, nie wypełniły swoich zadań. Bem

32 T. Strzeżek, *Udział gen. Józefa Bema w przygotowaniach do obrony Warszawy w sierpniu i wrześniu 1831 roku*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo”, nr 2, 1996, s. 165-173.

33 Strzeżek, *Obrona*, s. 33-34.

34 Strzeżek, *Obrona*, s. 53-55, 57-59, 67-72, 85-95.

zbyttnio przecenił zdolność szanów do samodzielnej obrony bez wsparcia z zewnątrz. Artyleria jeszcze raz udowodniła swoją wyższość nad artylerią rosyjską w równorzędnym boju, ale jej wykorzystanie przez wyższych dowódców pozostawiało wiele do życzenia<sup>35</sup>.

Wydarzenia z 6 września nie przytłumiły zapału i chęci działania Bema. Nie wyzbył się pewności siebie i utwierdził tylko w przekonaniu, że to artyleria odegra decydującą rolę w odparciu szturm rosyjskiego następnego dnia. Zdecydował wystawić do boju z artylerią rosyjską wszystkie baterie jakimi dysponował, łącznie z bateriami konnymi. Chciał wyczerpać siły przeciwnika. Nadal był przekonany, że Paskiewicz nie dysponował dostateczną ilością amunicji, aby użyć w boju wszystkie działa jakie posiadał pod Warszawą. Liczył, że porażka artylerii rosyjskiej w tym pojedynku uniemożliwi szturm piechocie. Paskiewicz przewidywał opanowanie w dniu 7 września drugiej linii polskich umocnień, przedmieść Czystego i Wolskiego oraz wału miejskiego, gdzie miano wykonać ambrazury dla artylerii. Do wstępnego boju Rosjanie wyznaczili na odcinku zachodnim ponad 100 dział (w rezerwie 24), którym Bem mógł przeciwstawić 97 dział wałowych i połowych z 10 wyrzutniami rakietowymi, ale bez rezerw! Od podległej Bemowi artylerii zależał los Warszawy, gdyż tak długo jak toczyłaby ona równorzędny bój z artylerią rosyjską, tak długo Paskiewicz nie zamierzał pchać do szturm piechoty<sup>36</sup>.

Pierwsze godziny walki 7 września wskazywały, że plan boju przyjęty przez Bema zda egzamin. Już w trakcie walki przegrupował podległe sobie baterie polowe i wykorzystał wszystkie atuty pozycji na odcinku zachodnim. Działa polskie prowadziły ogień dośrodkowy przeciw wypukłemu dział rosyjskich. W efekcie ostrzał polskich pozycji obronnych drugiej linii osłabł, mimo że Rosjanie zaangażowali w bój 116 dział, a Polacy 79. Szala w boju artyleryjskim wyraźnie przechyliła się na korzyść strony polskiej. Rosjanie nie mogli pchnąć pod grad kul swoich kolumn szturmowych piechoty. Gen. Toll, który przejął po kontuzjowanym Paskiewiczem komendę nad walczącymi wojskami, zmuszony został do zmiany dyspozycji ataku. Silnymi uderzeniami piechoty i jazdy na styk zachodniego i południowego odcinka polskiej obrony zmusił Bema do zmiany szyku baterii. Co prawda Bem próbował podtrzymać ogień flankowy, zaangażował się nawet ze swoim sztabem w bój kawalerii na odcinku południowym, w którym o mało nie stracił życia, ale już do końca bitwy nie zdołał skoncentrować na odcinku zachodnim takiej liczby baterii, aby przeciwstawić się coraz silniejszemu ostrzałowi przeciwnika kruszącemu polską obronę. Tuż przed szturmem piechoty rosyjskiej, który w stosunku do planu był opóźniony o ponad godzinę, Bem dysponował na odcinku zachodnim tylko dwoma działami artylerii konnej, które nic już nie znaczyły na szali bitwy<sup>37</sup>.

Wraz z utratą szanów drugiej linii skończył się udział polskiej artylerii polowej w boju na odcinku zachodnim. Większość dział pospiesznie cofnęła się za wał miejski i nie uczestniczyła już w walce (spowodował to m.in. brak stanowisk strzeleckich w wale miejskim). Do końca bitwy Bem kierował jeszcze bojem baterii połowych i artylerii rezerwowej na przedpolu wału miejskiego w rejonie rogatek Jerozolimskich, a następnie nadzorował ich odwrót za wał miejski w głąb miasta na barykady.

35 Strzeżek, *Obrona*, s. 88-89, 94, 107; Strzeżek, *Udział gen. Józefa Bema w obronie Warszawy 6-7 września 1831 roku*, w: *W cieniu generała Józefa Bema w 150 rocznicę śmierci*. Zbiór studiów pod redakcją Norberta Kasparika i Wiesława B. Łacha, Węgorzewo 2000, s. 42.

36 Strzeżek, *Obrona*, s. 126-127; Strzeżek, *Udział Józefa Bema w obronie*, s. 42-43.

37 Strzeżek, *Obrona*, s. 141-152, 155.

W rokowaniach politycznych, jakie toczyły się w Pałacu Namiestnikowskim po zakończeniu walki, Bem nie uczestniczył zajęty restauracją sprzętu i uzupełnianiem strat artylerii.

Zabrał natomiast głos w radzie wojennej, na której ustalono, iż dalsza obrona Warszawy jest niemożliwa. Bem pisał w jednej ze swoich relacji: „Wprawdzie mogliśmy się trzymać jeszcze dzień następny i bronić się po barykadach, ale liczna artyleria rosyjska mogła w perzynę obrócić miasto, a zniszczenie stolicy nie mogło być dla nas obojętnem”<sup>38</sup>. Bem opowiedział się za ewakuacją armii na prawy brzeg Wisły, a zarazem za kontynuowaniem wojny.

Oceniając udział Bema w bitwie należy podkreślić doniosłą rolę jaką w niej odegrał. Bitwa o Warszawę była przede wszystkim bojem artylerii. Niestety, tak artyleria jak i szaniec zewnętrzny nie zdołały powstrzymać rosyjskiego ataku. Obydwa te ogniwa systemu obronnego Warszawy zawiodły. Bem przecenił ich możliwości. Choć należało w tym miejscu zaznaczyć, że byłoby dużą przesadą obarczać tylko osobę Bema winą za porażkę. Nie na wszystko miał wpływ np. na bitność, wyszkolenie, ducha żołnierzy i wreszcie fatalny system dowodzenia armią. Bem nie uwzględnił tych czynników. W 1831 r. nie był on jeszcze „dobrym” dowódcą. Dopiero się uczył, zdobywał doświadczenie i praktykę na wyższych szczeblach dowodzenia. Swoje braki nadrobił energią w działaniu, ale to było za mało, aby osiągnąć sukces w bitwie. Bem nie rozumiał, że sama artyleria nie wygra bitwy. Był zbyt pewny siebie i swoich umiejętności. W efekcie, wydarzenia z 6-7 września stały się dla niego lekcją, ale sam nigdy nie przyznał się do swoich błędów, dając tym samym przeciwnikom doskonały oręż przeciwko sobie. Bezpośrednio po bitwie nikt ich zresztą nie dostrzegał. Wprost przeciwnie. Jak pisze jeden z uczestników powstania: „Bem dopiero w obronie szaniec Warszawy, zwłaszcza w dniu 7 IX zdobył sobie ten urok, który... ściągnął na niego uwagę części wojska”<sup>39</sup>. Rzeczywiście tak było. Jeżeli na początku sierpnia, osobę Bema na stanowisku naczelnego wodza, widziało tylko kilku oficerów, zwłaszcza z artylerii oraz marszałek sejmu Władysław Ostrowski, to 9 września w Modlinie otrzymał na 72 głosy, 16 kresek, tylko o dwie mniej niż zwycięzca gen. Maciej Rybiński<sup>40</sup>. Bem stał się więc osobą znaczącą w polskiej armii nie na tyle jednak silną, aby zmusić ją, a zwłaszcza jej wyższą kadre dowódczą, do kontynuowania walki. Między innymi dzięki niemu, armia polska nie poddała się przeciwnikowi, a hańbiąca kapitulacja, której tak oczekiwał car Mikołaj I, nie zakończyła powstania.

Bem przekroczył 5 października granicę pruską i rozpoczął czynną działalność niepodległościową w Europie, w czym pomagała mu sława, umiejętności, a przede wszystkim doświadczenie zdobyte na polach bitew wojny 1831 roku.

---

38 Strzeżek, *Udział Józefa Bema w obronie*, s. 45.

39 Zamowski, op. cit., s. 397.

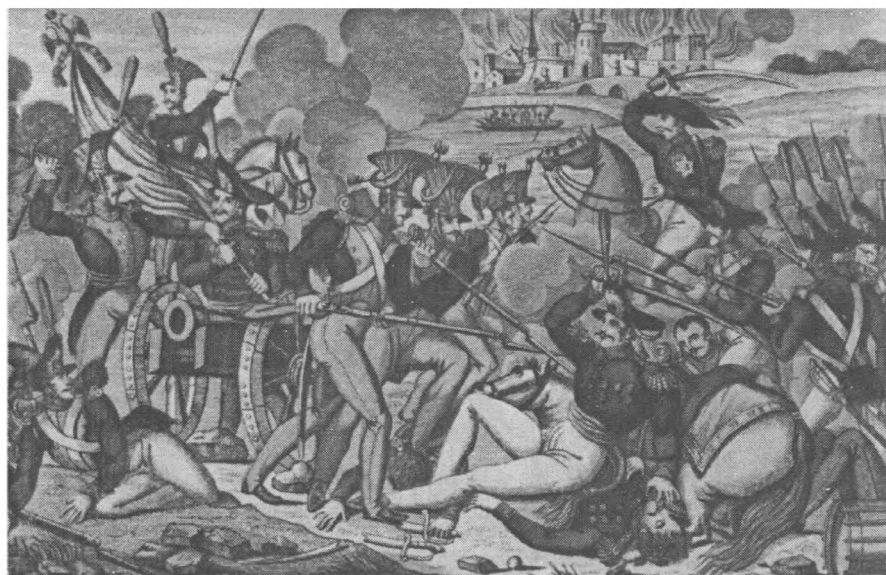
40 Zwierkowski, op. cit., s. 384; Kasperek, op. cit., s. 179-180.



Józef Bem (rys. Józef Kurowski, lit. François de Villain)



Bitwa pod Iganiami (18 kwietnia 1831), ryt. G.B. Wunder



Bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831). Wyd. Ledoyen, Paryż, I poł. XIX w.